

Muzykanci z Bremy

Był sobie kiedyś człowiek, który miał osła. Osioł ów niezmordowanie nosił worki do młyna. Lecz w końcu skończyły się siły osła, nie nadawał się już do pracy. Jego pan myślał by go oddać, lecz osioł spostrzegł, że jego pan ma coś złego na myśli, uciekł i ruszył w drogę do Bremy. Zamierzał zostać tam miejskim muzykantom.

Gdy szedł już chwilę, znalazł na drodze psa myśliwskiego, który żałośnie wył. "Czemuż to tak wyjesz?" zapytał osioł.

"Ach," powiedział pies, "Stary jestem, z każdym dniem słabszy, nie mogę już chodzić na polowania. Mój pan chciał mnie zastrzelić, więc wzięłam nogi za pas. Ale jak mam zarobić na chleb?"

"Wiesz co," rzekł osioł, "idę do Bremy i będę tam miejskim muzykantom. Chodź ze mną, będziemy tam razem muzykować. Ja będę grał na lutni, a ty będziesz bił w bębenek." Pies przystał na to i poszli dalej razem.

Nie trwało długo, a zobaczyli kota, jak siedzi na drodze, twarz miał jak trzy dni niepogody. "Cóż ci się przydarzyło, wąsaczu?" zapytał osioł.

"A kto się cieszy, gdy go kołnierz dusi," odpowiedział kot. "Jestem już stary, zęby mam tępe i lepiej mi za piecykiem siedzieć i się bawi niż za myszami ganiać. Moja pani chciała mnie utopić. Udało mi się uciec, ale nie wiem, co począć dalej. Dokąd teraz iść?"

"Chodź z nami do Bremy! Znasz się na nocnej muzyce, to możesz zostać muzykantom." Kot przystał na to i poszedł z nimi.

Szli tak we trójkę aż doszli do zagrody. Przed bramą siedział kogut i krzyczał ile wlezie.

"Krzyczysz, że aż w kości włazi," rzekł osioł,

"Co się z tobą dzieje?"

"Gospodyni rozkazała kucharce urąbać mi dziś wieczorem łeb. W niedzielę będą goście i będą jeść ze mnie zupę. Krzyczę sobie teraz na całe gardło, dopóki jeszcze mogę."

"Ojoj," powiedział osioł, "odejdz lepiej z nami. Idziemy do Bremy. Coś lepszego niż śmierć znajdziesz wszędzie. Masz dobry głos, będziemy razem muzykować, będzie to brzmieć całkiem cudnie." Kogutowi spodobała się propozycja i dalej poszli we czwórkę.

Lecz do Bremy za dni dojsć nijak. Wieczorem dotarli do lasu, gdzie chcieli przenocować. Osioł i pies położyli się pod wielkim drzewem, kot wspiął się na gałąź, a kogut pofrunął na czubek, gdzie czuł się najbezpieczniej.

Zanim zasnął, rozejrzał się we wszystkie cztery strony świata. Dostrzegł światełko. Powiedział towarzyszom, że w pobliżu musi być dom, bo widzi światło. Osioł odpowiedział: "Musimy się zebrać i jeszcze troszkę pomaszerować, bo to schronienie jest marne." Pies pomyślał, że parę kostek i trochę mięsa dobrze by mu zrobiło. Ruszyli więc w drogę, skąd dochodziło światło. Wkrótce zobaczyli, że żarzy się jaśniej i robi się większe, aż wreszcie zawędrowali przed jasno oświetlony dom zbójców. Osioł, jako największy, podszedł do okna i zajrzał do środka.

"Co widzisz, śniady rumaku?" zapytał kogut.

"Co widzę?" odparł osioł, "Nakryty stół z cudnym żarciem i trunkiem. Zbójce siedzą wkoło i sobie nie żałują!"

"To by było coś dla nas," rzekł kogut.

Zwierzaki zaczęły się zastanawiać, jak przepędzić zbójców. Wreszcie znalazły środek. Osioł stanął przednimi nogami na oknie, pies skoczył na osła

plecy, kot wspiał się na psa, a na końcu kogut pofrunął do góry i usiadł kotu na głowie. Gdy to już się stało, na znak zaczęli ze swoją muzyką, osioł krzyczał, pies szczekał, kot miauczał, a kogut piał. Potem rzucili się przez okno do izby, tak że szyby zabrzęczały.

Rabusie podskoczyli z okropnym krzykiem do góry. Myśleli, że nadszedł duch i w wielkim strachu uciekli do lasu.

A czterech towarzyszy usiadło przy stole, a każdy jadł, ile serce zapragnie, z dań które mu najlepiej smakowały.

Gdy skończyli, zgasili światło, a każdy wedle gustu poszukał sobie legowiska. Osioł położył się na gnoju, pies za drzwiami, kot przy piecu koło ciepłego popiołu, a kogut pofrunął na dach. A ponieważ studzeni byli po długiej podróży, wnet zasnęli.

Gdy minęła północ, rabusie dojrżeli z daleka, że w domu nie pali się światło i wkoło jest spokojnie. Herszt zbójów rzekł wtedy: "Nie powinniśmy byli dać się tak zapędzić w kozi róg." Posłał więc zbója aby sprawdził, czy w domu ktoś jeszcze jest.

Zbój zastał wszystko w ciszy. Poszedł do kuchni i chciał zapalić światło. Zobaczył ogniste oczy kota i pomyślał, że to rozżarzone węgliki.

Przytknął doń zapalkę, żeby ją odpalić. Ale kot nie zrozumiał żartu, skoczył mu na twarz i drapał co sił. Wystraszył się zbój okrutnie i ruszył do tylnych drzwi. Ale wtem skoczył pies i ugryzł go w nogę. Gdy rabuś biegł koło gnoju, osioł kopnął go okropnie swymi tylnymi nogami, a kogut, którego hałas wyrwał ze snu, zawołał z dachu: "Kukuryku!"

Zbój pobiegł tak szybko, jak tylko mógł, do swojego herszta i rzekł: "Ach, w domu siedzi straszna wiedźma, zdybała mnie i swoimi długimi palcami rozdrapała twarz. Przy drzwiach stał człowiek z nożem, uciął mnie w nogę. Na podwórzu leżał czarny kolos, przepędził mnie drewnianą pałką. A na dachu siedzi sędzia i woła: 'Przyprowadzić mi łotra!' Musiałem więc brać nogi za pas."

Od tej pory zbóje nie wazyli się wracać do domu. A czterem muzykantom z miasta Bremy spodobało się tam tak, że nie chcieli tego miejsca opuszczać.

* * * * *

Tłumaczył Jacek Fijolek, © Jacek Fijolek